

Jacek Wasilewski

Listy do Redakcji

Palestra 35/1-2(397-398), 107-108

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Szanowny Panie Redaktorze

Rada Adwokacka w Warszawie zorganizowała w roku 1989 trzy spotkania dyskusyjne na temat procesów politycznych jakie miały w Polsce miejsce w latach 1945 - 1956. Były to spotkania celowe i potrzebne, jest bowiem poza sporem, że w owych latach doszło w naszym Kraju do bardzo poważnego naruszenia praworządności i wypaczenia wymiaru sprawiedliwości, który w rękach ówczesnych kierowników życia politycznego stał się brutalnym środkiem służącym do eliminowania politycznych przeciwników a nawet osób, w których wrogów politycznych upatrywano zupełnie niesłusznie. Spotkania te były dla naszego środowiska o tyle ważne, że nie brak w społeczeństwie opinii, iż adwokaci występujący w tych procesach w charakterze obrońców nie zawsze stawali na wysokości zadania; czasem zaś wręcz przyjęli na siebie rolę pomocników oskarżenia. Jest to zarzut wielkiej wagi, stąd celowość omawiania kwestii i ustalenia rzeczywistego stanu rzeczy.

Pokłosiem trzeciego spotkania środowiskowego, które miało miejsce w dniu 10 maja 1989 r. jest sprawozdanie zamieszczone w Nr 8-9/90 PALESTRY. Ponieważ z przyczyn ode mnie niezależnych w spotkaniu tym nie mogłem brać udziału, przeczytałem sprawozdanie z najwyższym zainteresowaniem. Ubolewam po lekturze sprawozdania, iż nie mogłem być na owym spotkaniu obecny, niewątpliwie bowiem zabrałbym głos by poddać krytycznej ocenie jedną z zaprezentowanych w dyskusji tez. Niech mi wolno będzie uczynić to teraz.

Otóż wysunięto tezę, że „samo przyjęcie roli obrońcy w owej maszynerii bezprawia było działaniem przeciwko wymiarowi sprawiedliwości i dobrom indywidualnym chronionym prawem”; z tak sformułowanej tezy wyciągnięto wniosek, że „sam udział w tego rodzaju procesach obciąża ich uczestników a ci którzy chcą się oczyścić powinni udowodnić swą niewinność i tym obalić obciążające ich domniemanie.”

Przyznam, że zapoznałem się z tym poglądem z niemałym zaskoczeniem i niepokoje. Pozostawiając już poza komentarzem wypowiedź o szkodliwości obrony w sprawach politycznych owych lat - myślę, że przed wysunięciem podobnej tezy trzeba by poznać zdanie oskarżonych, dla których kontakt z obrońcą był nierzadko ostatnią szansą (jeśli szansa taka w ogóle istniała) i nadzieją, oraz zdanie ich rodzin których wiele zachowało obrońców ich ojców i mężów w nader wdzięcznej pamięci. Chciałbym się skoncentrować na wniosku jaki z tej tezy został wyciągnięty, tj. że istnieje d o m n i e - m a n i e , iż obrońcy którzy uczestniczyli w owych procesach działali nie na rzecz, lecz przeciw oskarżonym. Otóż nie kwestionując, że w owych mrocznych czasach znaleźli się zapewne obrońcy którzy poddali się terrorowi, wykazali słabość charakterów, ulegli obawom, pragnę powiedzieć, że - mimo to - nie spotkałem żadnego przypadku by polski obrońca naśladował owego niemieckiego adwokata, który bronił przed tzw. Trybunałem Freislera feldmarszałka Erwina von Witzlebena a także by którykolwiek z polskich adwokatów poniżył się do roli spełnianej przez tzw. obronę Nicolae Ceausecu, w osławionym postępowaniu z roku ubiegłego.

Sprzeciwiam się wszelkim uogólnieniom oraz tezie o istnieniu domniemania, że obok tych którzy z obojętnością „towarzyszyli swym mandantom w ich drodze na szafot...” było wielu kolegów, którzy czynili co mogli by przyjść oskarżonym z pomocą.

Zgadzam się z Kol. Tadeuszem de Virion /odwołuję się do tekstu sprawozdania/ że na barkach obrońców los złożył czasem ciężar odpowiedzialności nie do udźwignięcia, musieli oni bowiem podejmować decyzje przesądzające o wartościach najwyższych; stawali przed pytaniem, czy oto poświęcać życie dla honoru, czy też najpierw walczyć o życie by potem myśleć o honorze. Odpowiedzialność to straszliwa a muszę powiedzieć, że znam przypadki, gdy należało walczyć o życie; znam jednak i takie w których chodziło o dobro najwyższe i w których trzeba było na szalę położyć własne życie. Przykładem takiej pięknej postawy było zachowanie się przed warszawskim sądem twórcy i dowódcy KEDYWU Gen. Emila Fieldorfa.

Nie wolno więc lekkomyślnie i bez stosownej wiedzy czynić uogólnienia, które mogą dotknąć ludzi najlepszej woli i niemałej zasługi. Ale nie wolno także gruntować tezy o tym, że w s z y s c y obrońcy biorący udział w procesach tajnych, w których łamano praworządność, muszą być potępieni, a gdy chcą się oczyścić muszą przejawiać w tej mierze inicjatywę. Przeciwnie - jeżeli ktoś zarzuca konkretnemu adwokatowi, że zachował się w sposób sprzeczny z godnością naszego zawodu i nie wypełnił swego obowiązku, ten musi ów zarzut udowodnić. Polska kultura prawna w ten właśnie sposób reguluje ciężar dowodu a powiem więcej nasza prawna cywilizacja własne pojęcie konieczności udowodnienia zarzutu czyni jedną z podstaw prawnych i społecznych ocen. Teza o owym domniemaniu i obowiązku udowodnienia swej niewinności stoi z zasadą, o której mówię w tak oczywistej sprzeczności, że mam niejaki wątpliwości by mogła wyjść od prawnika tej klasy co kol. Tadeusz de Virion i myślę, że w sprawozdaniu mamy do czynienia z niefortunnym skrótowym lub niezręcznym uproszczeniem.

Rzecz jest w każdym razie zbyt ważna by pominąć ją milczeniem i skoro nie mogłem w toku dyskusji, od razu, sprzeciwić się omawianej tezie, pragnę uczynić to teraz prosząc by PALESTRA zechciała moje słowa wydrukować.

Pozostaję z należnym szacunkiem

Jacek Wasilewski

Warszawa dnia 25.XII.1990 r.